

wskazując, że w dziele Norwida znaleźć można także utwory ewidentnie słabe artystycznie, czasem anachroniczne, czasem chybione w swym dążeniu do bezwzględnego nowatorstwa. Dostrzeganie tego nie oznacza przecież deprecjonowania poezji Norwida czy negowanie jej oryginalności i wyjątkowości.

Wskazując, iż romantyzm nobilitował szeroko rozumiany mit oraz mitotwórstwo jako syntezę piękna i poznania, autor konkluduje:

Wydaje się że tę przybliżoną jedność Norwida chwytą i odzwierciedla termin „mitopoetyka”. [...] I literackość, i tzw. wartości poznawcze, i religijność tego pisarza mają, jak wiele wskazuje, prymarnie mitotwórczy i mitopoetycki charakter. [...] Poezja Norwida nie zamykała się w fikcji literackiej, ponieważ wypowiedzi Norwida aspirowały do prawdziwości, do przeniesienia ich w plan życia. Nie była też filozofią, gdyż przekraczała jej racjonalistyczne założenia i metody. Nie była nauką, ponieważ nie podlegała jej rygorom. Nie była religią, ponieważ nie miała nadprzyrodzonego mandatu. Używała natomiast każdej z tych dziedzin do stworzenia mitopoetyckiej całości (s. 164-165).

JACEK LYSZCZYNA –

Wojciech K u d y b a – „GŁOSÓW ZBIERANIE”.

O KSIĄŻCE WŁODZIMIERZA TORUNIA

WOKÓŁ NORWIDOWEJ KONCEPCJI SŁOWA

Włodzimierz T o r u ń. *Wokół Norwidowej koncepcji słowa*. Lublin 2003 ss. 238.
Seria „Studia i monografie” t. VIII.

Norwidowa teoria słowa powinna, być może, zainteresować dziś przede wszystkim badaczy inspirowanych dekonstrukcjonizmem. Wypowiedzi pisarza o relacjach pomiędzy mówieniem i myśleniem, językiem i działaniem, uwagi literze i słowie, o społecznych aspektach mowy nie układają się w żadną naturalną „całość”. Bywa, że wykluczają się nawzajem i jawnie sobie przeczą. Możliwa wydaje się w każdym razie ich lektura „wedle rozproszenia” – ukazująca właśnie niespójności i sprzeczności obecne wewnątrz dyskursu poety. Do dekonstrukcjonistycznej lektury prowokują także teksty poświęcone wspomnianej w tytule recenzowanej książce koncepcji słowa i można by było podjąć próbę odsłonięcia ich uwikłania w teoretyczne „przed-sądy”, w poznawczą ramę „skłaniającą” utwory pisarza do posłuszeństwa wobec apriorycznych założeń badacza.

Czy zatem rzeczywiście istnieje Norwidowa „koncepcja słowa”? Czy też jest ona raczej wytworem badaczy poszukujących porządku myśli tam, gdzie dominuje chaos? We wstępie do rozprawy *Wokół Norwidowej koncepcji słowa* czytamy: „[...] wiele wypowiedzi poety, w tym także dotyczących słowa, nie wykazuje żadnej koherencji. Często też nie korespondują one ze sobą, a niekiedy się nawet znoszą” (s. 13). Autor przypomina także cenne rozróżnienia Jadwigi Puzyniny, która podkreśla w jednej z

swych prac, iż leksem 'słowo' oznacza w pismach Norwida 'wyraz', 'czasownik', 'wypowiedź', 'obietnicę', 'język', 'znak', 'treści duchowe', a wreszcie 'Boga' (s. 17-18). Badacz pamięta, iż Norwid w wielu swoich utworach świadomie aktualizuje jednocześnie kilka znaczeń leksemu, rozszerza pole możliwych skojarzeń, stroni od precyzji i dosłowności. Zdając sobie sprawę z piętrzących się trudności, Włodzimierz Toruń opiera się jednak pokusom dekonstrukcji. Nie proponuje „hipotezy całości”, ale też nie rezygnuje z interpretacji wypowiedzi pisarza – wybiera formę ujęcia aspektowego, cząstkowego. Proponuje rodzaj poznania „przez przybliżenie”, oświetla kilka zaledwie zagadnień i problemów – takich jednak, które dla autora *Rzeczy o wolności słowa* i jego myślenia o słowie wydają się szczególnie ważne. Omawia refleksje poety dotyczące relacji słowa do myśli, czynu, a także – litery; przybliży Norwidową „socjologię słowa” i jego „ontologię”. Dwa z czterech rozdziałów pracy ukazały się kiedyś w książkach zbiorowych jako osobne szkice.

Choć dominuje w pracy ujęcie synchroniczne, autor nie stroni od prób ukazania ewolucji poglądów pisarza. Elementy podobnej strategii badawczej widać zwłaszcza w rozdziale *Myśl–słowo–czyn*. Toruń przedstawia najpierw młodzieńcze teksty poety, mocno uwikłane w poetykę i problematykę podejmowaną w kręgu „młodej piśmienności warszawskiej”, ostatecznie jednak stara się ukazać podejmowane przez Norwida próby przezwyciężenia pokoleniowej retoryki. Jak dowodzi badacz, uwagi młodego artysty o zniewalającym, redukującym działaniu słowa wobec myśli, lament nad słabością czy też bezsilnością słowa mieściły się w obrębie obowiązujących wówczas konwencji. Niektóre wypowiedzi początkującego pisarza były wyraźnym refleksem popularnych wówczas poglądów – wyrażanych m.in. przez Juliana Korsaka i Ludwika Trynkowskiego – z czasem jednak Norwid uwolnił się od obiegowych tematów i ujęć, przenosząc opozycję słowo–myśl w zupełnie inne rejony refleksji niż te, które były dyktowane pokoleniowym obyczajem. Romantyczne poczucie rozdarcia pomiędzy „duszą olbrzyma” a znikomością mowy oraz pragnienie zawładnięcia językiem – jak pisze Toruń – stopniowo ustępują w twórczości autora *Rzeczy o wolności słowa* idei „świętości słowa”, które jawi się mu jako odbłask Słowa Objawionego. Obecny w młodzieńczych wierszach Norwida wzór literatury jako mistrzowskiego panowania nad słowem przemienia się w późniejszych tekstach w model poezji jako służby Słowu, a poeta uświadamia sobie, iż „są rzeczy, z których tłumaczyć się nie można – s ł o w a s a j e s z c z e z b y t c i ę ż k i e”¹ – docenia semantyczne walory gestu i milczenia.

Namysł nad pojawiającą się w Norwidowej twórczości opozycją słowo–czyn prowadzi, zdaniem Torunia, do podobnych wniosków. Pisarz zdaje sobie sprawę z popularności idei czynu zbrojnego i programu poezji tyrtejskiej (wie też o tendencjach przeciwnych – do podkreślania autonomii i niezależności sztuki). Badacz zaznacza, iż dla młodego poety, tak jak dla dwóch pokoleń romantyków, „czyn był sprawdzianem ucieleśnienia, dopełnienia słowa”, inaczej jednak niż dla wielu ideałem czynu nie była dlań rewolucja, lecz męczeństwo. Po okresie Wiosny Ludów wspomniana opozycja

¹ C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 8. Warszawa 1971 s. 33.

przestaje być istotna. Toruń wskazuje, że w utworach autora *Promethidiona* dojrzeła wówczas idea literatury jako działania, unieważniająca wcześniejsze rozróżnienia.

W drugim rozdziale pracy Włodzimierz Toruń stara się odślonić refleksje poety dotyczące społecznych funkcji mowy. Zauważa, iż w tekstach pisarza pojawia się m.in. krąg sformułowań dotyczących właśnie międzyludzkich wymiarów słowa. Co oznacza w twórczości Norwida „słowo naturalne” i „słowo socjalne”, „słowo każące” i „obowiązujące”, „słowo rasy” i „słowo narodu”. „słowo prywatne” i „słowo publiczne”? Badacz stara się odpowiedzieć na każde z postawionych wyżej pytań. Przypomina najpierw o Norwidowej idei języka jako dialogu – mowy, która nie tylko czyni nas obecnymi i świadomymi w świecie, ale i włącza w obcowanie z innymi, w swoisty chór stworzenia. Jak przekonuje Toruń, autor *Vade-mecum* nie lekceważy „fizycznych” aspektów języka, zdaje sobie sprawę z istniejącej bariery artykulacyjnej, docenia rangę tzw. słowa naturalnego, jednak uwagę kieruje ponad problemy fonetyki i werbalizacji pojęć – ku komunikacyjnym walorom mowy. Badacz wyjaśnia m.in., iż wyróżniane przez poety dwa rodzaje „słowa socjalnego” – „słowo każące” i „słowo obowiązujące” – mają związek z refleksją poety nad historią cywilizacji. Pierwsze pojęcie Norwid odnosi do epoki przedpiśmiennej i władzy o charakterze autorytarno-wojskowym, drugie – do ery pisma i autorytetu duchowego. Zdaniem badacza także inne rozróżnienia dokonywane przez pisarza stają się zrozumiałe dopiero na tle romantycznej historiozofii. „Słowo rasy” – wyjaśnia – to u Norwida sposób komunikowania się kultur plemiennych, ewoluujących w stronę kultury narodowej i „słowa narodu”, zaś „słowo publiczne” to podstawowy sposób komunikacji nowoczesnych społeczeństw, w których według poety zasadniczą rolę odgrywa tzw. opinia społeczna.

W trzecim rozdziale pracy autor omawia Norwidowe rozumienie litery. Trafnie dostrzega ewolucję poglądów pisarza, który we wczesnym okresie twórczości zwraca uwagę na „ograniczający” charakter litery, by stopniowo dowartościować jej rolę „ustanawiającą”, „ustateczniającą” słowo. Ważne wydaje się także wydobyte przez Torunia zagadnienie symbolizmu głoskowego, pojawiającego się w twórczości pisarza. Badacz podkreśla, iż Norwid, zgodnie zresztą z tendencjami ówczesnej wiedzy gramatycznej, utożsamia literę z głoską i – podobnie jak wielu przedstawicieli tzw. językoznawstwa natchnionego – poszukuje nadprzyrodzonej sankcji dla konwencjonalnego kształtu liter. Słuszna wydaje się też hipoteza, iż pojawiającej się w twórczości poety opozycji słowa i litery nie można utożsamiać z romantycznym dualizmem ducha i materii. Autor rozprawy pisze m.in.: „Litera «stara jak słowo» jest nie tylko czasowo współobecna ze słowem, ale także na tyle ważna, znacząca, co pierwiastek duchowy, którego jest nośnikiem. Norwid w wielu swoich wypowiedziach bronił godności litery, domagał się jej uszanowania” (s. 141). Zarazem jednak badacz nie omija wypowiedzi poety, pełnych niepokoju o los słowa w cywilizacji „panteizmu-druku”, odślania skomplikowany i niejednoznaczny stosunek artysty do roli „litery” w nowoczesnej kulturze.

Ostatni rozdział pracy jest poświęcony „ontologii” słowa. Włodzimierz Toruń przekonuje, iż według Norwida istota słowa pozostaje podwójna – duchowo-materialna, a dzieje ludzkości nie są niczym innym niż dążeniem do ostatecznej harmonii, próbą urzeczywistnienia syntezy ducha i materii. Jak wskazuje badacz, w twórczości autora *Słowa i litery* funkcjonuje osobliwa „mitologia początku” – najpierw idea pierwotnego

języka, który ucieleśniał w sposób naturalny harmonię pomiędzy słowem i rzeczą, językiem i rzeczywistością, następnie zaś „mit katastrofy” – opowieść o archetypicznym zerwaniu łączności słowa z rzeczą. *Lingua Adamica* – według pisarza – to prajęzyk, którego znaczenia ustala sam Stwórca, mowa zdegradowana na skutek ludzkiego odejścia od Boga. Archetypem języka, którego znaczenia ustala sam człowiek, języka niedoskonałego, nieprowadzącego już do porozumienia, staje się u Norwida język budowniczych wieży Babel. Toruń podkreśla, iż Norwidowa idea boskiego pochodzenia języka łączyła się z ideą boskiego pochodzenia człowieka jako osoby obdarzonej nadprzyrodzoną godnością, rozumnej i wolnej. Jak pisze interpretator, dzieje słowa stają się w twórczości autora *Promethidiona* dziejami zbawienia, historią przewycięzania wszystkiego, co poniża słowo, ogranicza jego wolność i świętość.

Norwidologowi znającemu stan badań po przeczytaniu rozprawy Włodzimierza Torunia trudno będzie zatem oprzeć się wrażeniu *déjà vu*. Badacz porusza się przecież tropem wyznaczonym przez innych. Już wiele lat temu podejmowano ważne i dobrze rokujące próby monograficznego ujęcia problematyki Norwidowego słowa. Myślę o pracach Henryka Siewierskiego, który odszedł stopniowo od prac norwidologicznych, przede wszystkim jednak o świetnych studiach przedwcześnie zmarłego Pawła Siekierskiego. Czy praca Torunia przekracza interpretacyjny horyzont wyznaczony przez tych i innych badaczy? Wydaje się, że nie. Refleksje badacza nad opozycją słowo–myśl odwołują się do pracy Zofii Trojanowiczowej, obserwacje relacji słowa i czynu wiele zawdzięczają książkom Edwarda Kasperskiego i Bernadetty Kuczery-Chachulskiej; analizy Norwidowych form słowa – dociekaniom Elżbiety Wolickiej, Zdzisława Łapińskiego i Józefa Ferta. Rozdział *Słowo i litera* jedynie w pewnym stopniu uzupełnia interpretacje Janusza Maciejewskiego i Pawła Siekierskiego. Kolejny – *Ontologia słowa* – powtarza ustalenia znane z prac Henryka Siewierskiego, Antoniego Dunajskiego, Piotra Chlebowskiego i innych norwidologów. Wszystko to sprawia, iż omawiana książka nie budzi kontrowersji, ale też i nie zachęca do sporu. Badacz wybiera bezpieczną, utartą drogę cierpliwego i sumiennego sprawozdawcy. Można odnieść wrażenie, iż porusza się wśród cudzych tekstów zbyt nieśmiało, z przesadną pieczołowitością, która paraliżuje interpretacyjną wyobraźnię.

Ważnym walorem omawianej rozprawy jest na pewno historyczno literackie i filozoficzne tło Norwidowych dociekań nad słowem, skrzętnie budowane przez interpretatora. Idee i pomysły Norwida osadzone są w książce przede wszystkim w macierzystym kontekście literatury i myśli romantycznej (choć tu i ówdzie, zwłaszcza w przypisach, zdarzają się badaczowi wycieczki w stronę współczesności). Pisząc np. o Norwidowym rozumieniu czynu, Toruń przypomina znaczenie tego pojęcia w filozofii Augusta Cieszkowskiego, Henryka Kamieńskiego, Karola Libelta, Edwarda Dembowskiego i w wierszach Zygmunta Krasińskiego oraz Mickiewiczowskie rozumienie opozycji słowo–czyn (ujawnione przede wszystkim w wykładach paryskich). Omawiając zaś ideę boskich początków języka wspomina o poglądach takich filozofów, jak Johann Süssmilch, Johann G. Herder, Luis-Cloude de Saint Martin, Luis de Bonald, Piotr Semencko. Komentarze autora nie pozostawiają wątpliwości, iż Norwidowa filozofia języka w całości mieści się w obrębie myśli pierwszej połowy XIX w. Zdaniem Torunia zasadnicza w twórczości poety koncepcja słowa jako rzeczywistości duchowo-

materialnej „jest rysem typowo romantycznym” (s. 166). Badacz cytuje wywód Schellinga o tym, iż „materia jest słowem Boga, które weszło w skończoność” (s. 167), fragment wypowiedzi Libelta, przekonującego, iż „Ducha objawem jest słowo” (tamże), przypomina teksty Feliksa Jezierskiego, który pisał m.in.: „Duch siedząc na tronie całej budowy człowieczej wysłał siły z częściową potęgą do walki z materiałem” (s. 168), a wreszcie i słowa Mickiewicza: „Słowo więc to ciało i duch stopione razem ogniem boskim przebywającym w człowieku” (s. 169). W wielu miejscach omawianej rozprawy autor przekonuje o swej erudycji, która musi budzić szacunek. Jej świadectwem są przecież nie tylko liczne cytaty, ale i rozbudowane przypisy, którym nadano jednak w pracy szeroką autonomię. Czasem odgrywają one rolę wyraźnie służebną wobec zasadniczej myśli, często jednak przywoływane są tak często i tak ostentacyjnie, jakby miały maskować niedostatki samodzielnej lektury tekstów poety.

Bo też mankamentem pracy jest właśnie wątki komentarz interpretacyjny. Omawiana rozprawa nawiązuje w warstwie metodologicznej do prac inspirowanych historią idei – mających już w norwidologii długą tradycję. Przedmiotem zainteresowania badacza stały się zarówno prozatorskie, jak i liryczne wypowiedzi pisarza. Wątpliwości budzi jednak nie tyle podnoszona zazwyczaj w podobnych przypadkach kwestia „osobliwości” liryki (która wymaga nie tylko szczególnej wrażliwości interpretacyjnej, ale i specyficznych metod obserwacji), ile raczej ogólniejsze zagadnienie sposobu pisania i organizowania badawczego dyskursu. Książka *Wokół Norwidowej koncepcji słowa* nazbyt często staje się po prostu kolażem różnego rodzaju cytatów. Autor przywołuje fragmenty tekstów Norwida, wypowiedzi romantycznych filozofów i poetów, opinie współczesnych badaczy, zapomina jednak, iż nie mogą one w żaden sposób zastąpić samodzielnego czytania utworów poety. Owo norwidowskie „głosów zbieranie”, którego z niezwykłą sumiennością i benedyktyńską starannością dokonuje Włodzimierz Toruń, pozostawia pewien niedosyt. Zabrakło w książce śmielszego konceptu interpretacyjnego. Wypada wszakże przyznać, iż porządkuje ona rozproszone dotychczas opinie i stanowiska, wskazuje najważniejsze elementy Norwidowej myśli o słowie, wytycza drogę dalszych odczytań. A to przecież niemało.

WOJCIECH KUDYBA – dr, wykładowca literatury współczesnej w Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu. Adres: ul. Nadbrzeżna 63/7, 33-300 Nowy Sącz.